

O wywózkach obywateli II Rzeczypospolitej w głąb Związku Sowieckiego w latach 1939–1941 napisano już wiele naukowych rozpraw, artykułów publicystycznych, ukazały się tomy wspomnień represjonowanych.

Na mocy instrukcji wydawanych przez organy władzy sowieckiej przesiedleniom podlegały grupy społeczne uznane z definicji za wrogie „państwu robotników i chłopów” – ziemianie, przemysłowcy, urzędnicy państwowi, policjanci, żandarmi, osadnicy, pracownicy służby leśnej, bogaci chłopci.

Wina deportowanych wynikała z miejsca zajmowanego w hierarchii społecznej, wykonywanego wcześniej zawodu, a w przypadku dzieci – urodzenia w rodzinie kwalifikowanej do niepożądanego w państwie sowieckim kategorii.

Pierwszą decyzję o deportacjach dotyczyła osadników wraz z rodzinami z byłych województw wschodnich II Rzeczypospolitej. Dotyczyła losów około 100 tys. ludzi przebywających na terenie zachodnich obwodów włączonych jesienią 1939 roku do Białoruskiej i Ukraińskiej Republiki. Najliczniejsze grupy deportowanych trafiły na północ europejskiej części Rosji (obwód archangielski, Komi, obwód Iwanowski), na Ural oraz do krajów Krasnojarskiego i Altajskiego na Syberii.

Operację wysiedlenia przygotowywano przez sześć tygodni. Zaangażowano do jej przeprowadzenia prawie 30 tys. funkcjonariuszy – czekistów, żołnierzy i milicjantów.

Do realizacji przystąpiono 10 lutego 1940 roku. Tego dnia ponad 140 tys. ludzi w zamkniętych transportach wysłano na Wschód. Kolejne trzy operacje zrealizowano według podobnego scenariusza w kwietniu i czerwcu 1940 roku oraz w czerwcu 1941 roku.

Tysiące osób nigdy nie wróciło z zesłania. Niektórzy, pomimo upływu czasu, z różnych przyczyn zostali na Syberii lub w Kazachstanie.



Zgodnie z instrukcją, pierwszą czynnością była rewizja, oficjalnie przeprowadzana w poszukiwaniu broni. Jej wykonanie było różne.

W niektórych domach funkcjonariusze NKWD szukając militariów dokonywali aktów wandalizmu, w innych zaledwie ograniczali się do otwarcia i zamknięcia drzwi w szafach. W kilku przypadkach wspomniano o rabunku wartościowych przedmiotów.

Po przeprowadzonej rewizji wyznaczano wysiedlanym czas na spakowanie rzeczy. Wysiedlani mogli zabrać ze sobą odzież, bieliznę, obuwie, pościel, nakrycia stołowe, naczynia kuchenne, wiadra, miesięczny zapas żywności, niewielkich rozmiarów narzędzia gospodarcze lub rzemieślnicze, pieniądze oraz wszelkie wartościowe przedmioty. Łączna masa żywności i przedmiotów, które mogła zabrać rodzina, nie mogła przekroczyć 500 kg. Instrukcja przewidywała dwie godziny czasu na zebranie i spakowanie tych rzeczy, lecz w praktyce niektórzy czekał dli ofiarom więcej czasu, z kolei inni 30 min., zaś w skrajnych przypadkach jedynie 10 min.

Zachowanie członków grup operacyjnych podczas wysiedlania często przesądzało o późniejszych losach poszczególnych rodzin.

Ci, którzy pozwalali lub nawet namawiali do zabierania większej ilości ciepłych ubrań i zapasów żywności – tak twierdzili deportowani – świadomie lub nieświadomie ratowali ludziom życie. Wśród funkcjonariuszy będących członkami grup operacyjnych wielu było takich, którzy utrudniali przygotowanie i spakowanie żywności lub dobytku. Pozwalali brać jedynie niewielkie tobołki – to, co rodzina była w stanie przenieść w rękach.



Jedna z kobiet wspominała, jak funkcjonariusz NKWD pomagał umieścić na saniach maszynę do szycia, która później na zesłaniu stanowiła warsztat dający środki na utrzymanie rodziny.

Inna zaś opowiadała, jak oficer zrzucił z sań załadowaną już tam maszynę. Ich zachowanie skrajnie się różniło, chociaż obaj otrzymali takie same instrukcje. Gdy ten drugi odszedł, jego podwładni, przekupieni drobnymi podarunkami przez sąsiadów deportowanych, pozwolili maszynę ukryć na saniach.

Jako nieco łagodniej realizowana została zapamiętana przez deportowanych druga operacja wysiedlania – z kwietnia 1940 roku.

Obejmowała ona rodziny oficerów, funkcjonariuszy i urzędników państwa polskiego oraz posiadaczy ziemskich przetrzymywanych w obozach jenieckich lub innych miejscach odosobnienia. Odnotowano, że podczas tej akcji mniej było przejawów bezwzględności ze strony funkcjonariuszy NKWD.

Pozwalali oni wówczas zabierać ze sobą znacznie więcej tobołków i skrzyń z żywnością, ubraniami, pościelą, drobnym sprzętem gospodarstwa domowego. Dawali także więcej czasu na spakowanie mienia.



Najczęściej deportowani zabierali wszelkie przedmioty najbardziej wartościowe, które znajdowały się w ich posiadaniu – zegarki, wyroby ze złota lub srebra. Wynikało to z przeświadczenia o możliwości ich wymiany na żywność lub kupienia życzliwości funkcjonariuszy sowieckich decydujących o losach zesłańców.

Niektórzy próbowali wieźć na Syberię książki lub obrazy święte.

Wysiedlonych dowożono saniami, furmankami lub samochodami bezpośrednio na stacje kolejowe, bądź najpierw do punktów zbornych, a stamtąd do miejsc formowania transportów. Transporty te składały się z wagonów towarowych wyposażonych w piętrowe prycze, żelazne piecyki i wycięte w podłodze dziury spełniające rolę ubikacji. Wielkość poszczególnych transportów była zróżnicowana.

Z dokumentów wojsk konwojowych NKWD wynika, iż w jednym transporcie jechało od kilkuset do ponad dwóch tysięcy osób, najczęściej po 30–50 w wagonie.

Zróżnicowane było także żywienie deportowanych. Z reguły ciepłe posiłki wydawano dopiero po przekroczeniu dawnej granicy polsko–radzieckiej, ale czyniono to często nieregularnie, a z pewnością w niewystarczającym zakresie.

Menu stanowiły wodniste zupy o trudnej do ustalenia zawartości, kasza, niewielkie porcje chleba.

Największym problemem było jednak zaopatrzenie w wodę do picia, której niedostatek stanowił źródło ogromnych cierpień deportowanych.

Zagrożeniem dla ofiar pierwszej deportacji były niskie temperatury.

Mróz sięgał 40 stopni poniżej zera i już w czasie przewożenia deportowanych do stacji kolejowych zanotowano wiele odmrożeń. W wagonach piecyki nie były w stanie ogrzać w wystarczającym stopniu całej kubatury, a często nie starczało do nich opału.

Wysiedlenie w kwietniu 1940 r. przebiegało w korzystniejszych warunkach atmosferycznych, stosowne rygory były nieco łagodniejsze, część deportowanych była przygotowana do czekającego ich dramatu, jak się zdaje również władze lepiej zadbały o aprowizację deportowanych i głów w czasie transportu pojawiał się rzadziej, a chłód raczej już nie przynosił zgonów.

W zatłoczonych wagonach, przy braku wody i niewielkich możliwościach podejmowania podstawowych zabiegów higienicznych łatwo było o choroby, zwłaszcza w miarę postępującego wycieńczenia organizmów w toku długotrwałej podróży.

Pojawiły się wywołane brudem choroby skóry, choroby przewodu pokarmowego, choroby zakaźne, a brak opieki lekarskiej uniemożliwiał skuteczną walkę z chorobami, co prowadziło do licznych zgonów.

W tragicznej sytuacji znajdowały się małe dzieci i osoby starsze, które pierwsze i najliczniej zapadały na zdrowiu.

